

Anna Wasiak

# Pies



ilustrowała Anna Simeone

Anna Wasiak

# Pies

© by Anna Wasiak

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje: Anna Simeone



Książka wyróżniona  
w VI Konkursie Literackim  
im. Astrid Lindgren

Korekta i redakcja:

Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2024

ISBN 978-83-8308-246-3

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl



## SPOTKANIE NA DRODZE

Nic z tego nie rozumiem.

Zawsze starałem się być dobrym psem, a tymczasem dzisiaj rano mój człowiek przyszedł na podwórko, otworzył drzwi boksu, podrapał mnie za uchem i powiedział:

– No, mały, musimy się pożegnać. Jestem stary, nie mam już siły zajmować się dwoma psami. Będziesz miał nowy dom.

Bert próbował mnie pocieszać:

– Może u nowego człowieka będzie ci lepiej. Tutaj przez cały dzień siedzimy w klatce, a są psy, które mieszkają w domu razem z ludźmi. To jest dopiero życie!

Możesz wylegiwać się na kanapie w salonie albo wyjść do ogrodu, jak chcesz.

Wiem, że Bert tak mówi, bo stara się podtrzymać mnie na duchu, ale szczerze mówiąc, muszę mu przyznać rację. W metalowym boksie jest nudno. Ani nie pobiegasz, ani na koty nie zapolujesz. Latem dokucza nam upał, zimą marzniemy, a kiedy jest burza, wciskam się ze strachu w najdalszy kąt budy. Ale ja nie znam innego domu. I lubię mojego człowieka. Kiedy byłem malutki i piszcziałem z tęsknoty za mamą, brał mnie na ręce, siadał w wielkim, starym fotelu, a ja usypiałem z nosem wtulonym w jego rękaw. Pamiętam też, jak masował mi brzuszek, kiedy zjadłem całe pęto kietbasy. I wcale się na mnie nie gniewał, chociaż kupił ją dla siebie na kolację.

Za Bertem też będę tęsknił, bo dobry z niego kumpel, terier walijski tak jak ja, no i zżyliśmy się przez te dwa lata.

Po południu przyjeżdża niebieski samochód. Wysiada z niego wysoki, czarnowłosa mężczyzna. Bert, markotny, patrzy smutno przez pręty klatki, kiedy wyprowadzają mnie z boksu. Mój człowiek głaszcze mnie po głowie, ociera ukradkiem oczy, a potem znika z mojego życia na zawsze.

No więc jestem już w nowym domu, ale wygląda to zupełnie inaczej, niż mówił Bert. Do mieszkania nie wolno

mi wchodzić, bo nabrudzę, do ogrodu też nie, bo kopię dołki i niszczę kwiaty. Siedzę na małym placyku po drugiej stronie drogi. Mam tu budę i rozłożyste drzewo, które daje cień. Warunki znośne, ale dokucza mi samotność, bo nikt tu nie przychodzi. Żadnych ludzi, samochodów ani rowerzystów, których mógłbym oszczezać. Mój nowy człowiek zjawia się dwa razy dziennie, daje mi jedzenie, a potem odchodzi i zostaję sam.

Z nudów zbadałem cały teren. Wszędzie metalowa siatka i żadnej dziury. A może by podkopać? Zabieram się do pracy, ale natrafiam na mur, bo ogrodzenie jest solidnie zrobione.

Siadam zrezygnowany i drapię się za uchem. Trzeba spróbować w innym miejscu. Ale zaraz, czy ja dobrze widzę? Czy skobel od furtki nie jest przypadkiem opuszczony? Lekko popycham nosem i droga ku wolności staje otworem!

Wybiegam na ścieżkę. Dokąd teraz? Do domu, do domu! Do mojego człowieka!

Zatrzymuję się. Czy to jest jeszcze mój dom? Przecież mnie tam nie chcą! Jeśli się pojawię, zostanę odwieziony z powrotem. Więc dokąd? Przed siebie! Piaszczysta, wiejska droga prowadzi mnie w nieznanne. Mijam sosnowe zagajniki i pasące się na łąkach krowy leniwie przeżuujące trawę.

Wbiegam na niewysoki pagórek i rozglądam się.  
Droga kluczy zakosami między domami i sadami.  
W miejscu, gdzie się kończy, widać sznur samochodów.  
Biegnę w tamtą stronę. Byle dalej w świat! Poradzę sobie  
sam! Wezmę sprawy we własne łapy!

Pies stał na środku ruchliwej drogi i nie zamierzał się ruszyć w żadną stronę.

Zaraz zostanie z niego mokra plama – pomyślała Karin.

Wiejski kundel, stary wyga, trzyma się pobocza, a jeśli musi przejść na drugą stronę jezdni, rozgląda się na wszystkie strony i ustępuje, gdy widzi nadjeżdżający samochód. Ten stał jak wryty, rozglądając się z niemądrym wyrazem kudłatego pyska.

Karin zjechała na pobocze. Kiedy wysiadła z samochodu, zobaczyła, że pies przebiegł już przez ulicę i stoi dwa metry od niej. Przykucnęła i wyciągnęła rękę. Podszedł powoli, obwąchał wierzch dłoni, a podrapany lekko za uchem otworzył pysk i zamachał ogonem. Karin ostrożnie wzięła go na ręce. Nie protestował. Kilkadziesiąt metrów dalej był mały wiejski sklepik. Obok stały dwa stoliki ocienione parasolami w niebieskie i białe pasy. Właściciel, niski człowieczek

o okrągłej, sympatycznej twarzy, zamiatał drewniany podest. Karin podeszła do niego.

– Przepraszam, szukam właściciela tego psa.

Pulchne usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Jaki śliczny! Wygląda jak pluszowa zabawka.

Ale to nie jest tutejszy pies.

– Jest pan pewien?

– To nieduża wieś i wszyscy się tu znamy. Nikt nie ma takiego psa. Może ktoś wyrzucił go z samochodu. Wakacje się zbliżają, pani wie, jak ludzie załatwiają takie sprawy. Zostawiają psa i odjeżdżają.

Karin wróciła do samochodu. Umieściła psa na podłodze obok siedzenia pasażera. Zwierzak błyskawicznie wskoczył na fotel.

– O nie, mój kochany, nie będziesz brudził mi tapicerki. Tam jest twoje miejsce.

Pies posłusznie usiadł na podłodze i przyglądał się Karin rozanielonym wzrokiem. Kiedy ruszyła, znów znalazł się na fotelu. Był uparty.

Nie kopać dołków, nie kopać dołków, nie kopać dołków... Tylko troszeczkę pogrzebię łapą, sprawdzę, co tak pachnie... I... masz ci los! Już siedzę w dołku po sam ogon!

Ona śmieje się.

– Jaki ty jesteś zdolny! Prawdziwy z ciebie pomocnik ogrodnika! W tym dołku, który wygrzebałeś, zasadzimy różę.

Sympatyczna. Nie gniewa się, nie złości. Może mam nowego człowieka? Zobaczymy.

Miejsce mi się podoba. Wprawdzie jest ogrodzenie, i to solidne, więc nie można wybrać się na spacer, ale teren wydaje się rozległy i ciekawy. Drewniany domek, drzewa, krzaki, zakamarki i zapachy. Mnóstwo zapachów! Myszy... tak, wyraźnie, koło skrzyni z narzędziami... koty bywają tu dość często... krety w kącie ogrodu i... chyba wyczuwam zapach kuny. Tak, była tu, ale nie ostatnio... No, przyda się tutaj jakiś gospodarz, bo towarzystwo za bardzo się rozzuchwaliło!

– No i co wyczujesz, niuchaczu? Podoba ci się zapach bzu?

Patrzę na nią z politowaniem. Bzy! Biedne stworzenie pozbawione węchu.

– I co ja teraz z tobą zrobię? Muszę cię chyba wziąć do domu, a potem rozkleimy ogłoszenia w całej okolicy. Nie martw się, znajdziemy twojego pana.

Oj nie! Zły pomysł!

– Ale najpierw musi cię obejrzeć weterynarz.

No więc jesteśmy u tego weterynarza, a raczej u pani weterynarz.

– To jest miks foksteriera – oświadcza pani doktor.

No, kochana, z ciebie taki weterynarz jak ze mnie dzik. Nie mam nic przeciwko foksom, a nawet miałem wśród nich kilku dobrych kumpli, ale nie poznać teriera walijskiego? Rasowego welsha z rodowodem?

– Ma około dwóch lat, jest zdrowy. Pobierzemy mu krew, zaszczepimy na wściekliznę, damy tabletki odrobaczające.

Fuj!

– Czy można go od razu wykąpać?

Co to za pomysły? Woda mi szkodzi!!!

– Zaraz zobaczę, czy koleżanka jest wolna.

Niestety, koleżanka właśnie skończyła strzyc białego pudła i kąpieli nie uniknę. Moja nowa pani zostawi mnie i kupi w tym czasie szelki, smycz, miskę i legowisko, czyli wszystko, czego potrzebuje kulturalny i cywilizowany pies.



## CÓŚ CI OPOWIEM, PIESKU...

Okazuje się, że nie będziemy mieszkać w tamtym drewnianym domku z dużym ogrodem, tylko w mieście. Na wsi spędzamy soboty i niedziele, tak poinformowała mnie moja pani. Na szczęście nasze mieszkanie jest duże i przylega do niego niewielki ogródek. Jest tak, jak mówił Bert, jak chcę, wchodzę do mieszkania, gdzie mam miękkie legowisko i poduszczkę, a jak mam ochotę pobiegać, wychodzę na dwór.

– I jak ci się tutaj podoba? – Pytaniu towarzyszy delikatne drapanie za uchem.

Jeszcze nie wiem, czuję się niepewnie. Chodzę z kąta w kąt i nie mogę znaleźć sobie miejsca.

Nagle słychać trzaśnięcie drzwiami, tupot szybkich kroków, trzaśnięcie drugimi drzwiami i stłumiony płacz. Moja pani wchodzi do małego pokoju.

– Aniu!

– Już nigdy tam nie pójdę! Zostaw mnie! Zostawcie mnie wszyscy!

Jaka uprzejma! Wsuwam się przez szparę między drzwiami i framugą. Na łóżku leży dziewczynka i szlocha. Podchodzę bliżej, wskakuję na miękkie materac i trącam nosem jej ucho. Podnosi głowę. Ale zaryczana! Mokre policzki, zapuchnięte oczy.

I nagle te oczy robią się okrągłe ze zdziwienia, tży przestają płynąć, twarz się rozjaśnia:

– Pies?

No proszę, jaka bystra! Pewnie, że pies! A co, myślałaś, że krowa?

Moja pani przysiada na krawędzi łóżka i głaszcze mnie po głowie.

– Przez kilka dni u nas pomieszka. Zgubił się. Musimy poszukać jego pana.

– Mam nadzieję, że nie znajdziemy! Zawsze chciałam mieć psa!

Już ją lubię!